Opłata pocztowa [illegible] ryczałtem.

Nr. 142. Wtorek, 22 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

MIN. MAKOWSKI UZASADNIA REFORMĘ KONSTYTUCJI.

Twierdzi mianowicie, iż samo życie wykazało, że zatwierdzenie zmian według projektu rządowego jest niezbędne.

Warszawa, 22 czerwca. Min. Makowski udzielił dziennikarzom następujących wyjaśnień w sprawie projektu zmiany konstytucji.

Co się tyczy nieprzekraczalnego terminu uchwalenia budżetu, minister sądzi, iż jest rzeczą konieczną, aby punkt ten był uchwalony, gdyż okres 3-miesięczny może być zbyt krótki dla uchwalenia budżetu. Art. 25 w nowej redakcji podwyższy okres trwania sesji zwyczajnej do 4 miesięcy. Równocześnie wprowadza postanowienie, które umożliwia wykonanie konstytucji w tym zakresie, a to w postaci klauzuli, zezwalającej na zamknięcie sesji zwyczajnej po upływie 4 miesięcy oraz stwarzającej domniemanie ustawy, wskutek którego budżet złożony przez rząd po 4-miesięcznem rozważaniu go przez ciała ustawodawcze zostaje automatycznie uznany ustawą. Budżet na rok 1926 powinien być uchwalony do stycznia 1926 r., ponieważ to nie nastąpiło. Sejm mógłby go uchwalić jeszcze do zamknięcia sesji tegorocznej, to jest w ciągu lipca, w przeciwnym razie budżet na rok 1926 wszedłby w życie na mocy zmienionego brzmienia art. 25, jako rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Na pytanie, czy 4 miesiące wystarczą Sejmowi na załatwienie szeregu spraw poza budżetem, minister Makowski odpowiedział:

„Zapomniano u nas, że Sejm jest wedle konstytucji otwierany i zamykany przez Prezydenta Rzeczypospolitej i że obok sesyj zwyczajnych, przeznaczonych przedewszystkiem na uchwalenie budżetu konstytucja z 17 marca przewiduje sesje nadzwyczajne dla wszystkich spraw, które nie mogły być załatwione podczas sesji zwyczajnej.

Dotychczas Prezydent Rzeczypospolitej ani razu nie otwierał ani zamykał sesji zwyczajnej i ani razu tem samem nie zwoływał sesji nadzwyczajnej. Wobec tego Sejm trwa w permanencji wbrew konstytucji. Sądzę, że 4 miesiące sesji zwyczajnej, przeznaczone są głównie na załatwienie budżetu przez Sejm i Senat. Gdyby tego czasu nie starczyło na przeprowadzenie spraw innych, natenczas Prezydent Rzeczypospolitej z własnej inicjatywy, lub na żądanie 223 posłów będzie mógł zwołać sesję nadzwyczajną.

Co się tyczy prawa veta, to instytucja taka jest znana w szeregu konstytucyj najnowszych i stanowi jedną z gwarancyj normalnego współdziałania organów władzy państwowej, z ciałami ustawodawczemi. Art. 35 projektu nie wymaga tak znacznej większości głosów przy ponownem rozważaniu ustawy jak to czyni naprzykład konstytucja czeskosłowacka, ogranicza się tylko na żądaniu ponownej uchwały Sejmu, zapadającej zwykłą większością głosów.

Co się tyczy możliwości dekretowania ustaw minister Makowski zwraca uwagę na konieczność upoważnienia Prezydenta Rzeczypospolitej do przedsięwzięcia szeregu aktów ustawodawczych, które z jednej strony mają usunąć rozdźwięki pomiędzy konstytucją a poszczególnemi ustawami państw zaborczych, dotąd obowiązującemi, jakoteż od uporządkowania stosunków finansowych i gospodarczych państwa.

Echa napadu na poselstwa angielskie i duńskie w Warszawie

Krwawy pościg za bandytą.

Dwóch policjantów odniosło b. ciężkie rany.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 22 VI. Policja warszawska ustaliła, że 4-ty uczestnik napadu dokonanego przed paru dniami na poselstwo angielskie i duńskie, nazwiskiem Wiktor Zieliński, przebywa często u teścia swego brata

dozorcy domu przy ulicy Złotej 20.

niejakiego Wojdakowskiego. W domu tym zarządzono dozór policyjny, który pełnili: posterunkowy Lejman i wywiadowca Henryk Kowalski.

Wczoraj po południu podczas chwilowej nieobecności Kowalskiego,

policja ujrzała jakiegoś młodego człowieka

zdradzającego na widok policjanta silne zdenerwowanie. Posterunkowy chwycił za rewolwer i wezwał go do podniesienia rąk. Wówczas osobnik ów również

wydobył z kieszeni rewolwer.

Broń Lejmana zawiodła, natomiast bandyta

ranił ciężko policjanta w głowę

poczem wypadł z mieszkania do bramy. Tutaj natknął się na wywiadowcę Kowalskiego, którego również

ranił dwoma strzałami w lewe ramię.

Wywiadowca mimo to pogonił za uciekającym; z pomocą pośpieszył mu znajdujący się przypadkowo na miejscu wypadku posterunkowy Kubiak. Bandyta schronił się przed nim w klatce schodowej domu Nr. 27 przy ulicy Siennej. Zatrzasnąwszy wreszcie bramę

przesadził parkan

i dostał się na podwórze domu Nr. 34 przy ul. Złotej. Zanim nadbiegła pogoń

zniknął bez śladu.

Rannych b. ciężko policjantów odwieziono do szpitala.

Dozorcę domu Wojdakowskiego aresztowano.

——:o:——

ZNOWU REDUKCJE.

Okólnik p. ministra Młodzianowskiego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 22 czerwca. Minister Młodzianowski wystosował do podwładnych władz okólnik, w którym nakazuje przeprowadzić redukcję osobową. W pierwszym rzędzie zredukowane mają być jednostki nieposiadające kwalifikacji moralnej, funkcjonarjuszki zamężne, z wyjątkiem żon bezrobotnych i t. p. Redukcja ma być przeprowadzona niezwłocznie.

Angija zrywa stosunki dyplomatyczne z Sowietami?

Wielka dyskusja polityczna w Izbie Gmin.

Londyn, 22. 6. W angielskich kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że rządzące obecnie stronnictwo konserwatywne zupełnie wyraźnie dąży do zerwania stosunków dyplomatycznych z Sowietami. Pod ich naciskiem premjer Baldwin zaczyna się chwiać w swojem pierwotnem postanowieniu. W bieżącym tygodniu odbędzie się w Izbie Gmin wielka dyskusja polityczna, która ostatecznie zadecyduje o tej sprawie.

Tragedja w parku Poniatowskiego.

Zabójca i samobójca CZESŁAW PIECHOTA, który kilka dni temu, o czem już donosiliśmy w „Kurjerze Łódzkim", zabił w parku Poniatowskiego przyjaciela swego 18-letniego Marjana Kłosa, sam zaś walczy ze śmiercią w szpitalu miejskim.

W DNIU DZISIEJSZYM NASTĄPI LIKWIDACJA STRAJKU KIN W WARSZAWIE.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 22 czerwca. Sprawa zatargu właścicieli kin z Magistratem warszawskim znajduje się na drodze do likwidacji. W dniu dzisiejszym należy się spodziewać całkowitego zlikwidowania strajku.

SAMOBÓJSTWO UCZNIA.

Powodem tragicznego kroku — zła cenzura.

(Od własnego korespondenta).

Z Piotrkowa donoszą: Zygmunt Krauze, uczeń 6-tej klasy gimnazjum państwowego otrzymawszy złą cenzurę, wyszedł na korytarz i strzelił do siebie z rewolweru. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	48,64
Nowy-Jork	9,98
Paryż	28,73
Szwajcarja	193,51

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	10,23; 10,24
Tendencja utrzymana.	

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	50,90
Złoty	51,25
Dolar	5,17

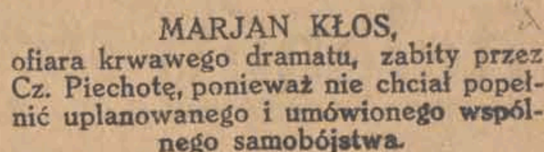
Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 9.96.

Prywatnie dolar w żądaniu	10,28
W płaceniu	10,25

Tendencja spokojna. Podaż mierna.

Tragedja w parku Poniatowskiego.



MARJAN KŁOS, ofiara krwawego dramatu, zabity przez Cz. Piechotę, ponieważ nie chciał popełnić uplanowanego i umówionego wspólnego samobójstwa.

Polityk, teozof, jog czy poeta?

—:o:—

Na świecie szaleją złe duchy —

mówi Rabindranat Tagore.

Rzym, w czerwcu.

Głośny pisarz rosyjski Perwuchin został przyjęty w Rzymie przez Rabindranata Tagore, słynnego hinduskiego poetę-filozofa.

Rabindranat Tagore, który w najbliższym czasie wyjeżdża do Florencji, poczynił przed dziennikarzem rosyjskim bardzo interesujące wynurzenia, które poniżej zamieszczamy. Burze i niepogody... Niepogody i burze — mówił jakby w natchnieniu poeta i filozof hinduski... — Świat, ten nasz mikroskopijnie maleńki świat, który w wirze gwiazd zmierza po nieskończonym firmamencie, ku nieznanym celom, wszedł w okres wielkich wstrząśnień. — Objawia się to nietylko u ludzi, lecz także i w świecie organicznym, w naturze. Na całym świecie panuje obecnie uczucie niepokoju, strachu, uczucie niepewności, co najbliższy dzień przyniesie. Tylko beznadziejnie głuchy człowiek nie słyszy dalekiego grzmotu i podziemnych wstrząśnień Są to zapowiedzi groźnej przyszłości.

Na świecie szaleją dzisiaj niszczycielskie siły. Te złe siły rzucają się na piękno, na dobro. W literaturze, w sztuce malarskiej, w architekturze, rzeźbie, muzyce ujawniają się obecnie pod flagą i hasłem nowych prądów oraz walki z rzekomo przestarzałemi, przeżytemi formami — tendencje brzydoty. Ludzie, którzy przedewszystkiem pięknu służyć powinni — mówię tu o poetach, malarzach, muzykach i artystach — sławią obecnie złe duchy i szkicują w swych dziełach nieprzyjazne uśmiechy natury, lecz jej chorobliwe grymasy. Poeta dzisiejszy nie opiewa zapachu cudnych kwiatów, lecz odrażający zaduch, rozkładającego się ciała. Muzyk dzisiejszy odtwarza w swych dziełach wrzaski warjatów. Rzeźbiarz dzisiejszy uwiecznia w kamieniu i bronzie konwulsje epileptyka, a powieściopisarz dzisiejszy przedstawia zwierzęcą psychologję przestępcy lub szaleńca. Wszystko to jest znakiem czasu, straszliwym znakiem czasu.

Zapytuje mnie pan — ciągnął dalej Rabindranat Tagore — czy ja jestem teozofem, czy też „jogiem"? Ach, nie! Ja jestem tylko poetą. W miarę sił służę pięknu i dobru. Polityka? Nie znam się na niej i uchodzę jej z drogi. Wy, ludzie Zachodu, zapalacie się do wszystkich nauk, chwytacie skwapliwie każdy nowy wynalazek. Waszym największym i najcięższym grzechem jest fetyszyzm wobec tych nauk, które nazywacie ścisłemi i precyzyjnemi.

Uśmiechacie się, gdy się wam mówi o „wiedzy tajemnej", jakkolwiek czas już najwyższy byłoby zrozumieć, że tak zwane „nauki ścisłe" pochodzą od wzgardzanej przez was „wiedzy tajemnej".

Teraz np. świat zdumiał się cudownem odkryciem Hindusa, Bosego, albowiem był on w stanie wykazać, że rośliny posiadają takie same organa jak zwierzęta, że drzewo, że krzak, może słyszeć i cieszyć się, że rośliny mogą kochać i cierpieć. Bose wykazał tę prostą prawdę preparatami i instrumentami, ale ludzkość dawno już o tem wiedziała. Na Wschodzie wiedziano, że każde drzewo, że każde źdźbło trawy, posiada duszę nieśmiertelną. Dawni uczeni Wschodu już przed wielu latami nauczali: „Nie odbieraj życia roślinie! Nie zadawaj bólu i nie krzywdź trawki".

Wy dumni jesteście ze swojej medycyny. Tak, medycyna zachodnia osiągnęła wspaniałe wyniki, ale teraz np. jest w modzie „organoterapja".

Uśmiechacie się, gdy w waszej obecności mówi ktoś o „kamieniu szczęścia". Co to jest kamień? Materja — nic więcej. Ale dlaczego nie uśmiechacie się, gdy się wam mówi, że emanacja radjum wywiera niszczący wpływ na skórę? Gdy zachorujecie na raka, to wówczas leczycie się przez radjum lub naświetlania prom. Roentgena. Dlaczego zaprzeczacie a priori bakteryalnym właściwościom pewnych kamieni? Wasi astronomowie wyszydzają astrologię, ale wasi fizycy wykryli gdzieś, jakieś niewidzialne promienie, które pochodzą z niewidzialnych ciał niebieskich i wywierają fenomenalny wpływ na ziemię.

Dlaczego nie wierzycie, że istnieje „złe spojrzenie"? Dlaczego nie chcecie wierzyć, że istnieją ludzie, którzy jednem spojrzeniem mogą sparaliżować wolę innych, którzy są w stanie nawet zabić człowieka spojrzeniem? Spojrzenie każdego człowieka jest w taki czy inny sposób dynamiczne.

Nie dziwicie się już cudom techniki—telegrafji iskrowj, telefonom... ale nie chcecie wierzyć, że istnieją na świecie ludzie, mogący się porozumiewać w drodze telepatycznej...

* * *

Tak oto prawił stary filozof hinduski, w większym nawet stopniu filozof niż poeta, a przyznać trzeba, że w słowach jego kryje się w każdym razie dużo wyczutej prawdy.

Zagranica na gwałt chce nas finansować.

150 miljonów pożyczki dla miast polskich.

W ostatnich dniach przybyli do Warszawy przedstawiciele amerykańskich, angielskich i włoskich sfer finansowych w sprawie zbadania warunków angażowania kapitałów w przemyśle polskim, oraz dla miast polskich.

I tak onegdaj przyjął minister skarbu Klarner wybitnego angielskiego rzeczoznawcę dla spraw gospodarczych, Paisha. Konerencja trwała 3 godziny. Omówiono na niej aktualne kwestje sanacji życia gospodarczego w Polsce. Paish zajmował się bardzo dokładnie życiem ekonomicznem Polski i podobno ma objąć stanowisko doradcy przy rządzie polskim.

Donoszą również o rokowaniach rządu z zastępcą firmy amerykańskiej „Ulen et Co." w sprawie przyznania polskim miastom pożyczki w wysokości 150 mil. dolarów. Rokowania te prawdopodobnie doprowadzą do pomyślnych rezultatów. Pożyczka dla miast polskich opierać się będzie na podobnych zasadach, na jakich w Ameryce otrzymały pożyczki miasta niemieckie, oraz austrjackie.

Zainteresowanie dla naszego przemysłu wykazują również i Włosi. Ci badają stosunki w naszym przemyśle włókienniczym. Onegdaj bawił w Warszawie i złożył wizytę prezesowi Banku Polskiego p. Karpińskiemu p. Guialciro de Visel z Tryjestu, przedstawiciel włoskiego przemysłu tekstylnego, w związku z włoskiemi planami poważnego finansowania przemysłu łódzkiego. W kołach zainteresowanych utrzymują, że dojdzie do ścisłej kooperacji przemysłu łódzkiego z włoskim przemysłem tekstylnym.

Kongres eucharystyczny w Chicago.

Zgromadził przeszło miljon osób.

Chicago, 18 czerwca. Duchowieństwo i ludzie świeccy z całego świata, z różnych warstw społecznych zgromadzili się obecnie w liczbie przeszło miljona osób w Chicago. Ściągnął ich tam kongres eucharystyczny rozpoczęty 20 czerwca. Po raz to pierwszy taki wielki kongres katolicki odbywa się w jednem z miast Stanów Zjednoczonych.

Od szeregu miesięcy czynione były przygotowania na przyjęcie tych olbrzymich mas ludzkich. Koleje przygotowały specjalne rozkłady jazdy, aby niezliczonych delegatów z obu wybrzeży i ze Stanów Zjednoczonych przewieźć do Chicago. Nadzwyczaj pomysłowo urządzono wszędzie biura informacyjne. Zakrzątnięto się także o upiększenie obrazu całego miasta. Najbardziej przyozdobiony został nowy stadjon miejski, z którego obserwować można z jednej strony wartkie życie handlowe śródmieścia, a z drugiej przyglądać się falom jeziora Michigan. Tam odprawiane będą wobec niezliczonych tłumów liczne msze, to też w każdym rogu stadjonu zbudowano ołtarze wzorowane na rzymskim kościele św. Pawła.

Prawie wszystkie języki świata znalazły na kongresie swych przedstawicieli. Jest też do rozporządzenia mnóstwo tłumaczy.

Kiedy delegat papieski, kardynał Bonzano przybył w towarzystwie 8 innych kardynałów w pomalowanym na kolor czerwony specjalnym pociągu, powitała go entuzjastycznie na stacji kolejowej nieprzejrzana masa ludzi.. Witał przybywających książąt kościoła kardynał Chicago ks. Mundelein.

Najbliższy kongres eucharystyczny odbędzie się w roku 1928 w Sidney w Australji.

„Pokutnik z Doorn" dobrze się obłowi.

Książęta niemieccy nie będą wywłaszczeni.

Zwolennicy wywłaszczenia książąt niemieckich bez odszkodowania nie zwyciężyli w plebiscycie — i skutkiem tego Niemcy uchroniły się obecnie od wielkich wstrząśnień, któreby musiały nastąpić, gdyby wniosek socjalistów i komunistów zdobył potrzebną większość, aby mógł stać się prawem.

Konstytucja niemiecka postanawia, że plebiscyt może tylko wtedy stanowić o ustawie, jeśli w nim weźmie udział połowa wszystkich uprawnionych wyborców, których w Niemczech jest 29 miljonów. — Plebiscyt więc byłby wtedy ważny, gdyby w nim wzięło udział 19 i pół miljona wyborców. Tymczasem według dotychczasowych wyników wzięło w plebiscycie udział tylko 15.659.217 wyborców.

Rozwiązanie parlamentu, ustąpienie Hindenburga byłyby następstwami zwycięstwa socjalistów.

Po obu stronach prowadzona była niesłychanie żywa agitacja — i zdawało się, że wniosek socjalistyczny uzyska większość, ile że nawet wśród mieszczańskich stronnictw, demokratów i centrum nie brakło ludzi, którzy gorszyli się wygórowanemi żądaniami książąt. Okazało się jednak, że znaczna większość Niemców, nawet szczerze republikańsko myślących, nie zgodziła się na proponowane przez socjalistów radykalne naruszenie zasady własności nawet w stosunku do książąt.

Obecnie sprawa odszkodowania książąt wróci do parlamentu i będzie załatwiona w drodze kompromisowego projektu, ograniczającego roszczenia książąt.

Wynik głosowania uradował wielce i przydał ducha monarchistom niemieckim. Trzeba teraz z ich strony oczekiwać zdwojonej akcji, która zaostrzy jeszcze bardziej ich stosunek do republikańskich żywiołów. Więc choć Niemcy uniknęły obecnie gwałtownych wstrząśnień sytuacja wewnętrzna nie wróży spokoju w przyszłości.

—x—

Radjo kącik

program stacji warszawskiej.

(fala 480 m.), — Wtorek 22 VI.

17.00 — 17.25 Odczyt p. t. „Twórczość polska jako czynnik cywilizacyjny" — wygłosi dr. M. Dobrowolski, 17.30 — 18.30 Koncert orkiestry, 18.30 — 18.55 Wykład p. t. „Zadania i potrzeby naszej kultury literackiej i estetycznej — wygłosi p. R. Zrębowicz, 19.00 — 19.25 Odczyt p. t. „Tajemnice lampy katodowej" — wygłosi Wł. Stęwowski, 20.00 — 20.15 Komunikat rolniczy, 20.30 — 22.00 Koncert symfoniczny.

Część I. 1. Beethoven: Symfonja V, a) Allegro con brio, b) Andante conmotö, c) Allegro, d) Allegro maestoso — wykona orkiestra Filharmonji Warszawskiej pod dyr. Józefa Ozimińskiego.

Część II. 2. Józef Haynd: Koncert wiolonczelowy, a) Allegro moderato, b) Adagio, c) Allegro — wykona p. Lucjan Budkiewicz, na fortepianie towarzyszy p. Henryk Sztompke.

Program koncertów zagranicznych na 22 VI.

Paryż, fala 1750 m. 12.30, 16.45, 20.30 Koncerty.

Rzym, fala 425 m. 21.10 Wieczór muzyki włoskiej.

Praga, fala 368 m. 20.00 Wieczór jugosłowiański.

Oslo, fala 382 m. 21.30 Koncert wokalny (sopran).

oLndyn, fala 365 m. 19.25 Sonaty Beethovena (fort.), 20.00 Kwartet 22.00 Angielskie pieśni ludowe.

ZWIĘKSZENIE KREDYTU DLA PRZEMYSŁU I HANDLU.

Warszawa, 21 czerwca. Na ostatniem posiedzeniu rady Banku Polskiego, stwierdzono znaczne uspokojenie na rynku walutowym. Pierwsza dekada czerwca wykazuje 12 miljonów nadwyżki skupu walut. Przewidziane jest zwiększenie kredytu na rzecz przemysłu i handlu na koniec czerwca w związku z przewidzianym znacznym wpływem walut obcych z eksportu.

—x—

NOWA ORGANIZACJA PREZYDJUM RADY MINISTRÓW.

Warszawa, 21 czerwca. Zamierzona reorganizacja prezydjum Rady ministrów ma pójść w kierunku zmniejszenia agend i przekazania ich poszczególnym resortom ministerjalnym, tudzież w kierunku uproszczenia toku urzędowania. I tak, wydział prawny prezydjum Rady ministrów z p. Tęczynem na czele, jako też najwyższa komisja dyscyplinarna z p. Lechowiczem, mają być przekazane ministerstwu sprawiedliwości. Najwyższy trybunał administracyjny podporządkowany obecnie prezesowi Rady ministrów, ma w przyszłości podlegać ministrowi sprawiedliwości. Komisja dla kodyfikacji prawodawstwa województw wschodnich, na której czele stoi, b. wojewoda Roman, ma być włączona do agend ministerstwa spraw wewnętrznych, podobnie jak i sekcja komitetu politycznego dla województw wschodnich i mniejszości narodowej. Dotychczasowy wydział prezydjalny ma być przekształcony w gabinet prezesa Rady ministrów, którego szefem zostanie dyrektor departamentu ministerstwa reform rolnych Dzięciołowski, b naczelnik wydziału prasowego prez. Rady min. i b redaktor „Dziennika Ustaw Państwa".

Niezależnie od gabinetu prezesa Rady ministrów zreorganizowane będzie biuro prasowe, na którego czele stoi dr. Wacław Grzybowski. Biuro to obejmie swoją działalnością wszystkie ministerstwa, oprócz ministerstwa spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych.

Niebezpieczne przeżycia w odmętach wód.

Ponure tajemnice mórz i oceanów.

Eksperymenty, od których bieleje włos. --- Smiertelna walka z polipem.

Ten, który ongiś wyzywał śmierć w szranki i zwycięsko „pokonał" wodospad Niagary, rzucając się w zamkniętej beczce w odmęty wspienionych wód — ostatecznie został pozbawiony życia przez — łupinę owocową. Kapitan Bob Leach, słynny szampjon amerykański, zmarł niedawno temu — jak donoszą gazety angielskie — wskutek nieudanej operacji nogi, którą złamał, poślizgnąwszy się na ulicy na łupinie od pomarańczy.

W roku 1911 Leach, wówczas 41-letni mężczyzna, dokonał swej karkołomnej sztuki w obecności trzystu tysięcy widzów. W stalowej, wewnątrz wyściełanej beczce, kształtu cygara, stoczył się on z wodospadu „Podkowa", 168 stóp wysokiego. Wpadłszy do rzeki, beczka porwaną została przez olbrzymi bałwan, który ją rzucił na 20 stóp w górę. Następnie „stalowe cygaro" przez osiemnaście minut pozostawało w szalonym wirze u stóp wodospadu, gnane w kółko przez huczące odmęty. Wszelkie usiłowania wydobycia beczki z tego wodnego piekła, okazały się płonne. Tysiączne rzesze widzów ogarnęło przerażenie: nie mogło ulegać wątpliwości, że śmiałek swój czyn bohaterski przypłacił życiem. Atoli po pewnym czasie silny prąd wyrwał beczkę z kotłujących się wód i uniósł ją ku brzegowi. — Leach'a wydobyto w stanie nad wyraz opłakanym; początkowo sądzono, że wyzionął ducha, wkrótce okazało się jednak, że żył jeszcze, był atoli do tego stopnia „poturbowany", że musiał parę miesięcy przeleżeć w szpitalu. Od wrażeń doznanych podczas dokonywania niebezpiecznego eksperymentu, włosy kapitana Leach'a całkowicie posiwiały.

Niemniej straszne są przeżycia w wodnym żywiole, choć w zgoła odmiennych warunkach dwóch krajowców Archipelagu Malajskiego. Znany francuski podróżnik Vernier w ten sposób opisuje w jednem z pism paryskich to niezwykłe zdarzenie:

Korzystając z zaproszenia mego znajomego, przedstawiciela wielkiej firmy jubilerskiej w Marsylji, udałem się z nim pewnego dnia na połów pereł. Obaj siedzieliśmy pośrodku czółna, podczas gdy dwaj tuziemcy, Manu i brat jego Tetuan wiosłowali — jeden przykucnąwszy na przodzie łódki, drugi stojąc za nami w tyle. — Znajdowaliśmy się wśród lagun pewnej słynnej wyspy perłowej Morza Południowego. Zatrzymawszy się na głębi około pięćdziesięciu stóp, na znak dany przez mego towarzysza, Tetuan począł czynić przygotowania do pierwszego skoku. — Słońce stało u zenitu i jego ogniste promienie przenikały taflę wody do bardzo znacznej głębokości. Opodal skłony olbrzymiej rafy koralowej staczały się ku jasnemu dnu morskiemu. W bokach skały widniały ciemne groty.

Obserwując nurka przez lornetkę, widziałem, jak Tetuan z zadziwiającą zgrabnością poruszał się w tym zaklętym podwodnym świecie, jak szarpał i wyrywał ogromne skorupy. Znajdował się w oddaleniu około piętnastu stóp od skały koralowej, do której był odwrócony tyłem. — Nagle z położonej najgłębiej groty, błyskawicznie wysunęły się dwie macki, grubości gumowego węża pożarnego, które prawie równocześnie owinęły się o nogi i pierś nieszczęsnego nurka. Z okrzykiem zgrozy podałem lornetkę znajomemu.

— Polip Oktopus! — zawołał tenże.

Tymczasem bystre oczy Manu, śledzącego każdy ruch brata pod wodą, dostrzegły rozpaczliwe położenie Tetuana. Pochwyciwszy szybkim ruchem leżący w łódce kamień, zaś w prawej dłoni dzierżąc olbrzymi nóż malajski, odważny młodzian zanurzył się w głębię. Tetuan przebywał już prawie półtorej minuty pod powierzchnia morza. Z zapartym oddechem przypatrywaliśmy się dramatowi, rozgrywającemu się w głębiach wodnych. Mogliśmy dostrzec Manu, który wymachując nożem, z każdą chwilą przybliżał się do brata, ale równocześnie także ujrzeliśmy ze zgrozą wyłaniające się z jamy skalnej straszliwe kształty olbrzymiego polipa. — Przez cały ten czas, biedny Tetuan nie ustawał w usiłowaniach wyrwać się z śmiertelnych objęć morskiego potwora.— Ale okrutny płaz nietylko że nie puszczał swojej ofiary, ale w pewnej chwili pochwycił straszliwą macką także śpieszącego z odsieczą Manu. Widzieliśmy jeszcze tylko, jak ten ostatni błyskawicznie, raz wraz zadawał nożem ciosy okropnemu zwierzęciu. Potem powierzchnia wody zabarwiła się czarną cieczą, uniemożliwiając nam dalsze obserwowanie wstrząsającego widowiska.

Minęło jeszcze trzydzieści sekund. — Pochyleni nad burtą łódki, pozostawaliśmy pod wrażeniem przeżytych krótkich, lecz strasznych chwil. — Nieszczęśliwym tym ludziom niestety pomóc nie byliśmy w stanie. Zresztą pozbawieni przez tak długi czas powietrza, według wszelkiego prawdopodobieństwa już nie żyli. Wtem w oddaleniu kilkunastu metrów od łódki plusnęła woda i niebawem na powierzchni ukazała się kędzierżawa głowa Manu. Krew sączyła mu obficie z nosa i z uszu.

— Prędzej, prędzej — wołał na nas.

Kiedy podpłynęliśmy bliżej, dostrzegliśmy, że ciągnie za sobą ciało brata. W kilka chwil później obu nieszczęśliwych młodzieńców mieliśmy już w łodzi. Tetuan jak nieżywy leżał na dnie kanoe; mój towarzysz niezwłocznie zajął się ratunkiem.— Dzięki jego umiejętnym zabiegom nurek po pewnym czasie drgnął i zaczął oddychać.

— Apae! żyje — zawołał uradowany Manu i wskazując ręką w głębię, dodał:

— Ten djabeł tam już prawie nas miał — ale dostał nożem cztery razy. Teraz zdycha. Apaka! Zjem jego serce!

Tetuan oddychał już regularnie: był ocalony!

Gdy deszcz pada w Łodzi...



Ona: — Moniek, po czem my teraz stąpamy?
On: — Po trotuarze.
Ona: — O-jej! Uważaj, ażebyś nie wpadł do jakiej dziury i nie utopił się.

P. ROLLE PREZYDENTEM M. KRAKOWA.

Na posiedzeniu Rady miejskiej dokonano wyboru prezydenta m. Krakowa. Na 101 głosów ważnych oddano za wiceprez. inż. Rollem 80, druga kandydaturo (demonstracyjna) sen. Adelmanna otrzymała 21 głosów. Wybrany zatem został prezydentem p. inż. Rolle.

A. CZECHOW.

Otrułem się!

Piotr Piotrowicz Stryżyn, powinowaty żony pułkownika Iwanowa — ten sam, któremu zeszłego roku nowiutkie skradziono kalosze — punkt o 2 po północy wrócił z chrzcin. Aby nie budzić domowników, rozebrał się w przedpokoju, po ciemku, na palcach wszedł do sypialni.

Po wódce i winie zaschło mu w gardle.

— Zdaje mi się — przyszło mu na myśl — że tam w kąciku w szafce widziałem wódkę. Możnaby sobie puknąć z kieliszek... Dasza przecie nie pozna...

Wahał się jeszcze, ale wkońcu pragnienie wzięło górę nad obawą, no i — dalej do onej szafki. Namacawszy tam butelkę i kieliszek, nalał, przeżegnał się i wypił. Nagle stało się z nim coś niezwykłego. Niby bombą wyrzucony, odskoczył od szafy i padł na kufer. W oczach mu zajaśniało i w piersiach zaparło, a na całem ciele czuł takie wrażenie, jakby go raptem rzucono w błoto pełne pijawek.

Zaleciała go ostra, niemiła woń nafty.

— No moi państwo, a toć ja bodaj nafty się napiłem! Wszyscy święci!...

I na myśl, że otruty, raz zimno, raz gorąco mu się robi. Czując tedy śmierć bliską, i pogodziwszy się z bliskimi sercu — idzie więc do sypialni Daszy (a była to stara panna, daleka krewna, której, owdowiawszy, powierzył zarząd domu).

— Dasiu! — już od progu woła płaczliwym głosem — najdroższa Dasiu!

W ciemności słychać zrazu jakiś pomruk a potem głębokie westchnienie.

Dasieczku!

— A co tam znowu? — zagrzmiał ostry głos kobiecy. — To pan? Już wróciłeś? No jakżeż tam? Jakie imię dziecku? Kto trzymał do chrztu?

— Kumy Natalja Wielkoświecka i Paweł Iwa... Ale ja... ja Dasiu, zdaje się, umieram... Tak, tak, nowonarodzonej dali imię Olimpiady... Tak, to dla uczczenia swej dobrodziejki... Ale ja, Dasiu, wypiłem nafty...

— Co takiego? Alboż tam naftą częstowano?

— Prawdą a Bogiem, chciałem się bez twego pozwolenia napić wódki, no i Pan Bóg mnie pokarał. Przez omyłkę wypiłem nafty... Co tu robić?...

„Daszeńka" słysząc, że śmiano bez niej zaglądać do szafy, oburzona takiem zachowaniem, czemprędzej zapala świecę, i wyskoczywszy z łóżka, na bosaka, nieubrana, w papilotach, pędzi na miejsce zbrodni.

— Kto panu pozwolił!? — krzyczy zaperzona, robiąc przegląd szafy. — Czy to wódka dla pana?

— Ależ ja właśnie, Dasiu, nie wódkę tylko naftę piłem — tłumaczy się Stryżyn, ocierając zimny pot z czoła.

— A co panu do nafty. Czy ona tam dla pana postawiona. Niby naftę to darmo dają, co? A czy wiesz pan: poczemu teraz nafta? Wiesz pan?

No i po swojemu rozpuściła języczek. A Stryżyn wie przecie, że kiedy się ta sucha, piegowata jego Dasia rozgniewa, to już nie ma rady, ani prośbą ani groźbą jej nie ugłaskać; machnął więc ręką, ubrał się i pędzi do doktora. Ale wiadomo, że doktorzy tylko wtedy są, kiedy ich niepotrzeba, a w razie wypadku znaleźć ich nie łatwo. Biegał więc z ulicy na ulicę, od jednego do drugiego, wszędzie po kilka razy dzwonił, dobijał się, i wszystko napróżno. Zbudził wreszcie aptekarza... A no może i ten zaradzi.

— Co pan sobie życzy — zaspany aptekarz pyta z taką powagą, że i najodważniejszego mógłby onieśmielić.

— Panie! na miłość boską! błagam — jąka się Stryżyn — daj mi pan jakiegoś lekarstwa bo, bo ja właśnie przed chwilą przez pomyłkę łyknąłem nafty... Umieram!

— Przedewszystkiem proszę się uspokoić i odpowiadać tylko na pytania, bo inaczej nie dojdziemy do ładu. A więc mówisz pan, że napiłeś się nafty? Czy tak?

— Tak, tak, nafty. Ratuj pan, na miłość boską.

W tej chwili właśnie biła czwarta.

Aptekarz wolno, z powagą poszedł za kantorek i zagłębił się w księdze. Po przeczytaniu paru kartek, wzruszył najpierw jednem ramieniem, potem drugiem skrzywił się, pomyślał i wyszedł do drugiego pokoju; a w 10 minut wraca z inną księgą, i znów się zaczyna czytanie.

Hm, hm. — mruczy, jakby czegoś niepewny. — Już to samo że panu nie dobrze, nakazuje pójść do doktora.

— Już byłem, panie, ale do żadnego nie mogę się dodzwonić.

— A więc nas aptekarzy, nie uważasz pan za ludzi? Tak, aptekarza to można po nocy budzić, a przecież nawet i pies potrzebuje spoczynku. Ale panowie tego nie chcecie zrozumieć. Wszystkim się zdaje, że aptekarz to nie człowiek, nerwy ma z postronków.

Po tej nauczce Stryżyn westchnął tylko i poszedł.

— Ha, trudno — myśli sobie. — Tak mi już, widać, sądzono. Niema rady trzeba umrzeć.

Powróciwszy więc do domu, zaraz napisał kartkę: „Proszę nikogo nie obwiniać bo nikt się do mej śmierci nie przyczynił". Potem odmówiwszy pacierze, poszedł spać. I tak z głową pod kołdrą, przeleżał aż do rana w oczekiwaniu śmierci. Przez całą noc myślał tylko o mogile zielenią porastającej, słyszał już jak na niej ptaszki świergocą...

A tymczasem rano, siadłszy na łóżko, z uśmiechem mówi Dasi:

— Kto żyje regularnie droga kuzynko, temu nawet i trucizna nie zaszkodzi. Otc masz na mnie przykład. Już byłem prawie jedną nogą na tamtym świecie, już umierałem, męczyłem się — no i nic. Trochę mi jeszcze w gardle dokucza, ale z resztą, dzięki Bogu, czuję się znów zdrowym. A czemu to zawdzięczam? Regularności życia.

— O przepraszam — westchnęła Dasia, zapatrzona w jeden punkt, myśląc o wydatkach. — To tylko dowód, że kupiec dał... gorszej nafty.

I znów zaczęło się narzekanie.

Z kraju największych gmachów i największych zbrodni.

—:o:—

Krwawa droga ucieczki 7-miu skazanych.

Bandyci skorzystali z samochodu dyrektora więzienia.

Ostra strzelanina w nocy.

Znana jest jedna z najlepszych powieści sensacyjno-kryminalnych Elverstaedta „Czarna gwiazda", gdzie opisana jest ucieczka dwóch więźniów z olbrzymiego

amerykańskiego więzienia

na dach, kilkunastodniowy pobyt tamże i ucieczka stamtąd w związku z buntem w więzieniu.

Obecnie przynoszą pisma amerykańskie wiadomość o nieprawdopodobnej ucieczce

siedmiu skazańców z więzienia Joliet w stanie Cicago.

Okoliczności, wśród jakich ucieczka nastąpiła uwypuklają spryt i szaloną odwagę straceńców. Więzienie, z którego skazańcy uciekli, gości w swych murach przeważnie złoczyńców,

skazanych na dożywotnie, a co najmniej długoletnie więzienie i roboty przymusowe.

Zażywa ono w Ameryce sławy z dwóch względów: raz, że jest najnowocześniej urządzone, wyposażone we wszelkie udogodnienia higjeniczne i humanitarne, a po drugie dlatego, że całe

zbudowane jest ze stali,

w celu uniemożliwienia zbrodniarzom ucieczki, co jak się okazuje, nie zdało się na nic. Z jeszcze jednego względu sławne jest więzienie chicagowskie: odsiadują w niem karę dwaj synowie miljardera Loeba Leopold i Ryszard, którzy

„z czystej ciekawości"

zamordowali ongiś dziecko.

Ucieczki dokonano w sposób następujący: W czasie, gdy rozdawano kolację i gdy więźniowie opuszczali swe cele, w celu udania się do jadalni,

siedmiu z nich uciekło z długiego korowodu

i ukryło się w pustych celach. Ponieważ zbrodniarze doskonale byli obznajmieni z rozkładem gmachu, trybem życia i wogóle wszystkiem, co się wewnątrz murów więzienia działo, natychmiast wygotowali niezawodny plan działania. Zaledwie pochód udających się na kolację współwięźniów i konwojujących strażników oddalił się —

rzucili się na dozorcę Kleina,

który wynurzył się z poza rogu, zaknęblowali go i udusili.

Odebrawszy mu rewolwer i wrzuciwszy jego zwłoki do jednej z pustych cel, pobiegła siódemka w pończochach na dół do drzwi, prowadzących na podwórze. Urządzone było to tak sprytnie, że nie spotkali nikogo po drodze, bo

dozorcy jedli w tym czasie kolację.

W podwórzu stał zawsze o tym czasie samochód dyrektora więzienia, który stale wyjeżdżał sobie po zajęciu na wieczorną przejażdżkę. Czterech złoczyńców wsiadło do samochodu, trzej inni pobiegli do bramy portjera, w której znajdował się jeden tylko dozorca.

Na hałas, spowodowany puszczonym w ruch motorem samochodu, wybiegł on, by zobaczyć, co się dzieje. W tej chwili padł przeszyty kulą rewolwerową.

Zamordowanemu wyrwali trzej bandyci klucze od bramy, otworzyli ją i wypuścili auto, wskakując sami na nie.

Była noc i to ułatwiło zbrodniarzom szaloną ucieczkę, bo posterunki ustawione przed więzieniem, jakkolwiek rozpoczęły ogień za uciekającem z szaloną szybkością autem,

chybiły celu.

Następnego dnia wykryła grupa konnych policjantów czterech bandytów w lesie w stanie Ilinois.

Bronili się oni po desperacku i zastrzelili jednego, z policjantów,

lecz wreszcie ulegli przemocy i lepszemu uzbrojeniu. Dwaj zbrodniarze zginęli na miejscu, dwóch ujęto.

Brak jeszcze trzech, o których przypuszczają, że

ukrywają się w Chicago,

do którego mogli się dostać pociągiem z miejscowości Leonore gdzie kolej przechodzi przez znaczne wzniesienie, pociąg zwalnia tam bardzo w biegu, umożliwiając wskoczenie do wagonu.

—x—

Krateczki sądowe.



I ty jej wierzyłeś, biedny mężu?

Zdradzona tajemnica małżeńskiej alkowy.

Pani Alma i pan Adolf K. zamieszkują w jednym z najpiękniejszych domów przy ulicy Piotrkowskiej. Nic dziwnego, gdyż państwo K. należą do sfery ludzi nader zamożnych. Pani Alma jest kobietą niepospolitej wprost urody.

Pan K. był właścicielem dużej kamienicy przy ulicy Zielonej, po sprzedaniu której miał zamiar wraz z małżonką wyjechać zagranicę. Zaszły jednak okoliczności, które całkowicie zmieniły plan pana K.

MĄDRY KAWAŁ.

Piękna żona, to istne nieszczęście dla męża. Serce takiego biedaka jest pełne za wsze podejrzeń. Pan Adolf zaś był człowiekiem, który absolutnie niema zaufania do kobiet, a tem samem i do własnej żony. Postanowił przeto przekonać się, jak to żona spędza czas, gdy go niema w Łodzi.

Pewnego razu wyjechał na dwa tygodnie do Lwowa, skąd wysłał do niej list, że zmuszony jest jeszcze parę dni zabawić. W rzeczywistości zaś p. Adolf przyjechał do Łodzi, ale tak, że małżonka o tem nie wiedziała. Przez dwa dni obserwował ją pilnie. Do pomocy przywołał jednego ze znajomych, do którego żywił bezwzględne zaufanie. Wynagrodził go hojnie i przygodny detektyw pilnie dawał baczenie na każdy krok pani Almy.

Jakoż manipulacja ta dała wynik zgoła nieoczekiwany. Bo oto drugiego dnia o godzinie 10 wieczorem detektyw przycwałował zdyszany do pana Adolfa i zaraportował, że przed chwilą do mieszkania państwa K. przybył jakiś mężczyzna.

IN FLAGRANTI.

Wieść ta raziła podejrzliwego męża jak piorun. Znieruchomiał, zaniemówił, później jednakże z lekkością piętnastoletniego chłopca pomknął przed dom, w którym mieszkał, oczekując chwili, w której gość żony opuści jej apartament.

Mijały długie kwadranse czekania, a jegomość ów nie wychodził.. Wówczas p. Adolf zdecydował się wejść do mieszkania. Ostrożnie przekręcił klucz w angielskim zamku, na nic to się jednak nie zdało, gdyż był założony łańcuch.

Wówczas zdenerwowany do najwyższego stopnia, jął z furją dobijać się do drzwi. Przybiegła wystraszona pani Alma, otworzyła drzwi, a ujrzawszy męża, zbladła śmiertelnie. — Próbowała znowu drzwi zatrzasnąć, ale to się jej nie udało, gdyż p. Adolf przytrzymał je nogą. Siłą wtargnął do sypialni żony i tu... zastał owego pana.

Stwierdziwszy fakt wiarołomstwa p. K. opuścił mieszkanie.

WALKA O DZIECKO.

Pan K. natychmiast wszczął starania o rozwód, który według wszelkiego praw dopodobieństwa uzyska. Narazie zaś toczy się pomiędzy mężem a żoną zawzięta walka o dziecko, śliczną małą córeczkę.

W dniu 4 maja r. b. pani Alma przechadzała się z córką po ulicy Przejazd w towarzystwie służącej. Nagle podbiegł p. Adolf i chwycił córeczkę, usiłując ją porwać. Żona chciała mu córeczkę wyrwać, wynikła szarpanina, w trakcie której mąż uderzył żonę w pierś i szybko odszedł wraz z dzieckiem.

Pani Alma zaskarżyła męża do sądu pokoju 2-go okręgu o pobicie.

W dniu onegdajszym arcyciekawa ta sprawa znalazła się na wokandzie. P. Adolf skazany został na 100 złotych grzywny, względnie 14 dni aresztu.

Kwestję do kogo należeć ma dziecko rozstrzygnie w dniach najbliższych sąd okręgowy.

Sza-wicz.

Pomysł dyrektora teatru.

Krzesła teatralne dla grubasów.

Pewien dobroczyńca ludzkości, a pozatem dyrektor teatru, który nie bierze zbytnio względu na zwykłych śmiertelników,

zaprowadził obecnie nowość, która ściągnie do jego przybytku sztuki wszystkich grubasów.

Teatrem tym jest teatr „Scala" w Paryżu. Przy przerabianiu widowni stworzono tu cały jeden rząd miejsc,

rzucających się w oczy swemi rozmiarami.

Zmieści się w tych uprzywilejowanych fotelach nawet najokazalszy grubas, który z satysfakcją będzie mógł śledzić przebieg wydarzeń na scenie, nie uciskany ze wszystkich stron zwykłem wąskiem krzesłem.

—:o:—

Statystyka nieparlamentarnych słów

w angielskiej izbie gmin.

Nietylko w naszym Sejmie, ale także w angielskiej izbie gmin rzuca się czasem

słowa nieparlamentarne.

Angielski kanclerz stanu p. Winston Churchil postanowił sporządzić statystykę takich słów i dlatego w czasie przemówień czcigodnych członków izby notował wszystkie rzucane w przemówieniach

obelżywe słowa,

poczem sporządził ich statystykę. Tak np. w czasie obrad nad jednym jedynym projektem ustawy ozdobiono mowy następującemi kwiatami:

70 razy powiedziano wyraz „zbój", 45 razy — „złodziej", 13 razy — „nicpoń", 12 razy — „łotr", 10 razy — „bandyta" i 3 razy — „zbrodniarz".

Rzecz oczywista, że wszystkie te epitety odnoszą się

do... członków izby.

Na tej podstawie możnaby istotnie wyrobić sobie bardzo ujemne pojęcie o parlamencie angielskim, na szczęście jednak byłoby to przekonanie mylne, albowiem tak parlament angielski, jak i nasz Sejm nie składają się przecież wyłącznie z samych łotrów, złodziei, zbrodniarzy i t. p.

Oddzielne chodniki dla mężczyzn i kobiet.

Rząd perski wydał zarządzenie, według którego mężczyźni i kobiety obowiązani są chodzić we wszystkich miastach Persji po różnych stronach ulicy. Policja perska otrzymała rozkaz bacznego dopilnowania wykonania powyższego zarządzenia.

—:o:—

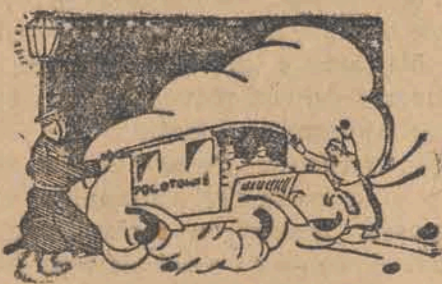
Śmigło aparatu odcięło głowę lotnikowi.

Straszny wypadek na lotnisku paryskiem.

Na lotnisku w Rochefort w Paryżu wydarzył się straszny wypadek. Porucznik francuski, 25-letni pilot, wyladowawszy tam, chciał poprowadzić swój samolot do hangaru i puścił ponownie w ruch śrubę. W tym momencie pośliznął się na mokrej ziemi, a skrzydło śruby dosłownie odcięło mu głowę.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



„Pantera i piesek".

Awantura na jednem z łódzkich podwórków.

(x) Pan Antoni Gębalski, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 149, toczył walkę cichą, lecz zawziętą, ze swoim sąsiadem, niejakim Józefem Pan terą.

Pomiędzy obu panami dość często dochodziło do poważnych scysyj, zawsze atoli swary te łagodzili sąsiedzi, starając się ich pogodzić.

Dążenia lokatorów osiągnęły w połowie swój cel, bowiem pan Antoni przebaczył p. Panterze i wspaniałomyślnie podał sąsiadowi dłoń do zgody.

Ten atoli daleki był od zawarcia pokoju i choć rzekomo przyjął dłoń wroga po cichu jednak knuł nadal przeciw Gębalskiemu zemstę.

Awanturniczy z natury Pantera, mając na względzie szacunek jakim Gębalskiego otaczali sąsiedzi, postanowił zemścić się na kimś z jego otoczenia.

W dniu wczorajszym Pantera kręcącego się po podwórzu ulubieńca pana Antoniego — kudłatego psa oblał gorącą wrzącej wody.

Pies po tej kąpieli nie podniósł się więcej. Mściwy Pantera, za znęcanie się nad zwierzętami został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Gdy masz gotówkę, to wszędzie ci raj...

Ale niekiedy taki „raj" przykro się kończy.

(n) Wiktor Biliński, mieszkaniec Kutna, nigdy

nie miał szczęścia w miłości.

Mężczyzna ten prawie czterdziestoletni, biegał jak sztubak za szeleszczącemi spódniczkami.

Wszystkie poznawane przezeń kobiety obdarzały go tak słodkiemi słówkami, że zmuszony był brać nogi za pas i czemprędzej zmykać.

Biliński, chłop rosły i barczysty, niepowodzenie swoje u płci pięknej jął przypisywać

chronicznemu brakowi gotówki.

Pan Wiktor ani myślał jednak kapitulować przed obojętnością niewiast i począł się biedzić nad wyszukaniem sposobu zdobycia pieniędzy. Wtem — o dziwo! — otrzymał

kilkotysięczny spadek,

po zupełnie nieznanym mu wuju z Pomorza.

Gdy wieść o spadku rozniosła się po mieście pan Wiktor

pogardził garnącemi się doń mieszkankami Kutna

i przyjechał do Łodzi, gdzie kupiwszy na przedmieściu przy ul. Ozorkowskiej 25 mieszkanie, umeblował je, miał bowiem szczery zamiar

wstąpić w związek małżeński.

Pachnącego prowincją eleganta wzięły w obroty piękne dziewczyny i jednej z nich niejakiej Zofji Leckiej udało się zawładnąć kiesą i osobą podstarzałego kawalera. Będący całkowicie pod urokiem Zośki Biliński zaniechał zamiaru ożenku i zamianował Zochę swoją „gospodynią". Począł kupować jej piękne stroje podczas gdy ona wyśmiewała go poza oczyma, dla „mamony" udając miłość.

Po kilku miesiącach hulaszczego życia kiesa naszego spadkobiercy zeszczupiała mocno, co widząc Zośka postanowiła powoli wycofać się z tego interesu. Zaczęły więc znikać z szafy droższe suknie i inne rzeczy, kupowane przez Bilińskiego. Wreszcie w dniu onegdajszym upatrzywszy odpowiednią chwilę, gdy nasz bohater drzemał po obiedzie, skradła mu portfel, zawierający pozostałość ze spadku w sumie 700 złotych

i zbiegła.

Po przebudzeniu się Biliński zaniepokoił się bardzo nieobecnością przyjaciółki, a stwierdziwszy brak pieniędzy i rzeczy z szafy

domyślił się prawdy.

O ucieczce przyjaciółki i kradzieży p. B. zameldował policji, poczem sprzedawszy za bezcen mieszkanie wraz z meblami wyjechał z niewdzięcznej Łodzi z powrotem do Kutna.

Do czego służy parasol?

Nietylko do deszczu ale i do bicia.

(x) Pan Alfons R., zamieszkały przy ulicy Napiórkowskiego 157, nie lubił przestrzegać zbytnio wierności małżeńskiej i z całym spokojem

zaniedbywał żonę,

przebywając najczęściej w towarzystwie ponętnej pani Adeli Raj... (ulica Mazurska nr. 7). W dniu onegdajszym pan Alfons udał się w towarzystwie przyjaciółki do Rudy. Tymczasem pani R. dowiedziawszy się o miejscu „urzędowania" męża, oddała dzieci pod opiekę sąsiadów i

uzbrojona w potężny parasol,

pojechała do Rudy i po pewnym czasie

przyłapała męża z tą drugą

w okolicy cmentarza wojskowego (za Rudą). Zaskoczony R. czmychnął do Łodzi, pozostawiając przyjaciółkę sam na sam z żoną, która połamała doszczętnie parasol

na głowie przyjaciółki męża.

Pokaleczonej Rajkowskiej udzielił pomocy lekarz.

Raz, dwa, trzy, cztery --- raz...

Mistrz tańca nie dokończył bo weszła policja i szkołę zamknęła.

(x) Do rzędu ludzi nie lubiących się przejmować

niepowodzeniem życiowem

należał pan Icek Permitz, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 55. Człowiek ten pełen ogłady porzucił niewdzięczną w obecnej dobie rolę hurtowego manufakturzysty, czy też innego kupca i wpadł na świetną myśl przeistoczenia się w

profesora nowoczesnych tańców.

Projekt świetny i łatwo wykonalny. Wprowadził więc go pan Icek w czyn i... od tej chwili w lokalu jego przy ulicy Piotrkowskiej 55, poczęły się przewijać rozbawione pary. Przyznać należy, że nowy przybytek Terpsychory świecił nie naganną czystością, twórca jego jednak pan Icek zapomniał czy też

nie chciał wykupić patentu,

ani też uzyskać odpowiedniego zezwolenia władz.

W dniu wczorajszym przedstawiciele władz zjawili się u zdumionego

nieoczekiwana wizyta

p. Icka i zażądali okazania zezwolenia na prowadzenie szkoły tańców. Permitz papieru tego nie posiadał, więc pociągnięto go do odpowiedzialności.

Zaloty młodej dziewczyny do... zegarka.

Flirt na ławce.

(x) Pan Teofil Papis, mieszkaniec Zgierza, nabiedził się niemało chodzeniem od sklepu do sklepu. Zmęczony upałem i wyboistemi brukami "Starówki"

siadł na ławeczce

w skwerku przy Starym Rynku i ocierając zroszone potem czoło myślał o tem: czy kupić, czy wracać?

Rozmyślania pana Teofila przerwała zamieszkała przy ulicy Łagiewnickiej 17 panna Teofila siadłszy obok zmęczonego Papisa,

trąciła go łokciem,

szepcząc znacząco: „No i cóż staruszku". Pan Teofil nie przeczuwając nic złego wdał się w pogawędkę z dziewczyną. Po pewnym czasie przytuliła się do boku zaskoczonego tem zgierzanina i zręcznie wyciągnęła mu

zegarek złoty z dewizką.

Pokazawszy wreszcie rozanielonemu Papisowi figę odeszła. Ta nagła zmiana frontu zaintrygowała naszego bohatera, który skonstatowawszy kradzież puścił się za złodziejką i ujawszy ją oddał policji.

———x———

ODP. REDAKCJI.

P. Antoni Paśka. (Miedziana 7). Prosimy. Dziś o godz. 7-ej wiecz.

P. WYNNE 24)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Wiem dobrze, że takich rzeczy nie zwykło się mówić mężczyznom — pośpieszyła Ira dodać; czuła bowiem, że jej uwaga wymagała bliższego wyjaśnienia.— Ale... pan nie jest taki, jak inni mężczyźni!

— Dlatego, że jestem bezsilnym kaleką — odparł Fanszow spokojnie, dziwiąc się sam, że mówi o swojem nieszczęściu z takim spokojem.

— Pan wcale nie robi na mnie wrażenia takiego bezsilnego — rzekła Ira skwapliwie. — Wie pan... to może dziwne... ale ilekroć myślę o panu, widzę pana zawsze przed sobą stojącego. Teraz także... — Ira dłonią zakryła swoje oczy. — Teraz naprzykład chociaż wiem, że pan leży, mam wrażenie, że pan stoi przedemną. Pan jest o wiele wyższy odemnie i patrzy na mnie zgóry. Jeżeli teraz wyciągnę rękę, pan musi się nachylić aby ją ująć... Teraz mię pan wziął za rękę.

Ira szybko zdjęła drugą dłoń z oczu i obejrzała się zmieszana.

— Drogie dziecko — rzekł Fanszow wzruszony, wyciągając do niej swoją rękę, — to, co pani mówi brzmi zbyt pięknie, aby mogło być prawdziwe. Ale w każdym razie jestem pani wdzięczny, że pani nie myśli o mnie jako o rozbitym braku... taka życzliwość więcej pomaga człowiekowi, aniżeliby ktoś mógł przypuszczać. Ach tu wraca Mazon... — Wypuścił szybko jej rękę ze swej dłoni i był pewny, że służący tego nie zauważył. — On panią odprowadzi do domu. Nie potrzebuje iść razem z panią, będzie tylko z pewnej odległości obserwował, aby panią nikt nie napastował.

— Czy nie moglabym zaczekać chwilę i pójść razem z panem, gdy pan wyjedzie na spacer? — zapytała Ira, nie chcąc teraz wracać do nudnego mieszkania swych ciotek, gdy tutaj czuła się tak szczęśliwą.

— Lepiej będzie, jeżli tego nie uczynimy. Ja nie znam ciotek i one będą może niezadowolone, gdy się dowiedzą, że pani była u mnie. Może kiedyś później wybiorę się do nich z wizytą, ale to jeszcze rzecz nie postanowiona. Może moje wyjaśnienie brzmi niegrzecznie, ale pani mię napewno zro...mie. Nie odwiedzałem jeszcze nikogo w Maygate i dla mnie będzie to dość trudnem, przełamać dotychczasowy mój zwyczaj. Pani rozumie? — Fanszow spojrzał na nią z uśmiechem na twarzy.

— Doskonale pana rozumiem. — Ira szybko wstała. Spostrzegła nagle, że Fanszow wyglądał całkiem zmęczony, zaś dookoła oczu pojawiły się ciemne obwódki.

— Dowidzenia! — rzekła szybko.

— Dowidzenia! — Fanszow wyciągnął do niej rękę, czując instynktownie, że Mazon, który stał u wezgłowia obserwuje go. — Dowidzenia! Mazon panią odprowadzi, a po powrocie wyjedziemy na spacer.

— Słucham panie majorze — odrzekł Mazon, poczem obrócił się na pięcie i poszedł za Irą.

VII.

— Czy nie zauważyłaś żadnej zmiany u Iry, Franiu? — zapytała ciotka Helena, która siedziała nad swoją robótką i nie podniosła od niej oczu nawet w chwili, gdy mówiła do swojej siostry.

— Zmianę u Iry? O jakiej zmianie mówisz, Helu? — rzekła ciotka Frania, która siedziała po drugiej stronie kominka, walcząc z ogarniającą ją sennością.

— No, jakie zmiany... różnicę w zachowaniu i... — ciotka Helena żachnęła się, jak zawsze, gdy jej natychmiast nie rozumiano.

— Nie gniewaj się zaraz, teraz wiem, co ty myślisz, Heleno. — Ciotka Frania była najłagodniejszą z ciotek i zawsze by ła gotowa do ustępstw.

— Zmianą u Iry? Czy ty myślisz o niej samej, czy też o jej sukniach?

— Jedno i drugie.

— Może... — Ciotka Frania czuła, że powinna być ostrożną z udzielaniem odpowiedzi o swojej ukochanej siostrzenicy.

— Tak, Heleno, jeżeli stawiasz pytanie w tak obcesowy sposób, to trudno znaleźć odpowiedź.

— Dlaczego? — Gdy ciotka Helena przemawiała w tym tonie, ciotka Frania, najmłodsza z trzech sióstr, denerwowała się zawsze.

— Zdaje mi się, że nastąpiła pewna poprawa w jej zewnętrznym wyglądzie— odważyła się wreszcie ciotka Frania powiedzieć.

(d. c. n.)

Książki, które są już „niepotrzebne"...

Wędrują za grosze na półki drobnych księgarenek. ---

Najmniejsza ofiara buduje oświatę.

W okresie kończącego się roku szkolnego stale powtarza się znany wszystkim objaw mniej lub więcej masowego sprzedawania przez dziatwę książek szkolnych.

„KUPI PAN TĘ KSIĄŻKĘ?"

Z chwilą zamknięcia wrót szkolnych, t. j. początku wakacyj, nie zamykają się drzwi drobnych łódzkich księgarenek, zajmujących się handlem używanemi podręcznikami... Co chwila wchodzi inny sztubak:

— Kupi pan tę książkę?

Kupiec ogląda „knypę" krytycznem okiem, bąka coś pod nosem o „starem wydaniu", „zniszczeniu" lub innych kardynalnych jej wadach, wszystkie one nie przeszkadzają jednak, że książka po chwili już przechodzi na własność księgarza, a sztubak wybiega uszczęśliwiony, otrzymawszy za sprzedany objekt... grosze... jakiś tam ułamek pierwotnej jego wartości...

DZIĘKI BOGU — NIEPOTRZEBNE WIĘCEJ...

Pozbywając się roku szkolnego, pozbył się uczeń również z lekkiem sercem tego, co mu go przypomina, a co mu „dzięki Bogu nie będzie więcej potrzebne"...

Nie myśli jednak taki „syn marnotrawny" o tem, ile to frasunku będą mieli rodzice w dwa miesiące później, na początku roku szkolnego, aby synalka znów w nowe książki zaopatrzyć...

NIEZGORSZE INTERESY.

Gorsze jest, że i wielu rodziców nie zwraca uwagi na to marnotrawstwo. — Rodzice — nie dbają, dzieci — marnotrawią, a drobne księgarenki, których tak wielką mamy w Łodzi ilość, które zaś — zaiste — nie mogą sobie najmniejszych rościć pretensyj do tytułu „kulturtregerów" — robią na takim na marnotrawstwie oraz niedbalstwie opartym handelku wcale niezgorsze interesy...

KWESTJA — NIE TAKA DROBNA...

Niby to — na pozór — nie taka wielka rzecz... Trzeba ludziom dać żyć... A jednak kwestja to o wiele ważniejsza, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. I to nietylko dlatego, że na sprzedawanych za grosze książkach tracą rodzice, którzy zmuszeni są na te rzeczy wydawać grube pieniądze na początku roku szkolnego — ta szkoda byłaby ostatecznie szkodą osobistą odnośnych jednostek, w której sami ponoszą winę — ale głównie dlatego, że **z niepotrzebnych już książek szkolnych możnaby było zrobić o wiele lepszy użytek, niż marnować je za byle co...**

TAK BYŁOBY LEPIEJ.

Przedewszystkiem — tłuż to w każdej szkole jest niezamożnych uczniów, których rodzice lub opiekunowie nie są w stanie zaopatrywać w niezbędne pomoce szkolne... Są tacy, którym piętrzące się trudności nie pozwalają na naukę, którzy — mimo zwolnienia z czesnego — zmuszeni są rzucić szkołę w połowie drogi... Zarząd każdej szkoły zna dobrze takie jednostki, chętnie pomógłby im, a mógłby to łatwo stosunkowo uczynić przy pomocy zamożniejszych rodziców: **książki, sprzedawane za bezcen przez dziatwę w końcu jednego roku szkolnego, spełniłyby wiele dobrego, gdyby raczej były oddane do dyspozycji zarządu szkolnego i znalazły się w następnym roku w rękach niezamożnych dzieci.**

Traciliby na tem wprawdzie handlarze, ale — zyskałaby nauka i oświata, stając się dla niejednego przystępniejszą...

Pozatem — ileż to stowarzyszeń oświatowych i towarzystw filantropijnych, szerzących działalność swą wśród biednej dziatwy, zwraca się rokrocznie do społeczeństwa z gorącą prośbą o pomoc w gromadzeniu przyborów szkolnych!...

O ile słuszniej byłoby — miast marnować książki za śmieszne sumki — składać je w bibljotekach odnośnych towarzystw, lub wysyłać — choćby w nieopłaconych pakietach — w takie miejsca, gdzie datek tego rodzaju napotkałby się z gorącą wdzięcznością i podziękowaniem w imieniu ubogiej, a chcącej się uczyć dziatwy...

BĄDŹMY NADAL PIONIERAMI.

Sądząc z wielkiej ilości sprzedawanych w Łodzi co roku „niepotrzebnych już" książek, możnaby taką drobną ofiarą w samem tylko naszem mieście przyczynić się znakomicie do budowy oświaty, która przecież, bynajmniej, nie jest u nas jeszcze w kwitnącym stanie...

Łódź przoduje przecież byłej Kongresówce w organizacji oświaty — możeby tedy łodzianie pomyśleli i o tym, tak ważnym w naszych warunkach przyczynku do niej... (faun)

———x———

Apel urzędnika państwowego do ministra skarbu.



Do ciebie ślemy pokorne błaganie:
Racz dać zaliczkę, miłościwy panie!

Niedozwolona gimnastyka.

Pijani „akrobaci".

W dniu wczorajszym o godzinie 11-ej wieczorem przed bramą domu w Alei Kościuszki 49, jacyś dwaj mocno podchmieleni młodziency

urządzili placówkę bojową,

zaczepiając w brutalny sposób przechodniów, zażywających przechadzki.

Między innemi zaczepiony został p. Roman M. z siostrą. Stawił wprawdzie opór napastnikom ci jednakże **przewrócili go i na leżącym jeli wykonywać ćwiczenia akrobatyczne, koziołkami zwane.**

Na odgłos awantury przywoływał patrol policji konnej, na której widok akrobaci rzucili się do ucieczki. Wynikł pełen alarmu pościg, uciekających zdołano zatrzymać dopiero przy rogu Alei Kościuszki i 6-go Sierpnia i odprowadzono do Komisarjatu 7-go p. p.

Jak się okazało uprawiającemi arcymiły sport, młodzieńcami byli Czarnecki Józef, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 189 i niejaki Broniaszczyk.

Obydwu zatrzymanym sporządzono odpowiednie protokuły.

Zelektryzowana lina zabiła robotnika.

Nieszczęśliwe zdarzenie przy obalaniu komina.

Z Kalisza donoszą:

Robotnicy, zajęci rozbiórką spalonego domu przy ul. Sukienniczej, nad rzeką, tuż przy moście Trybunalskim,

założyli linę żelazną na sterczący komin w celu obalenia go,

ciągnąc linę w stronę rzeki. Gdy rozkołysany siłą mięśni robotników komin runął na ziemię, **lina żelazna zerwała się i zawisła na przewodnikach elektrycznych.**

Widząc to, robotnicy chcieli zdjąć linkę z drutów elektrycznych i w tym celu chwycili ją, co jednak okazało się

straszne w następstwach,

bowiem jeden z nich, a mianowicie Słupecki Michał, lat 28, przypłacił nieostrożność swą życiem, padając na ziemię rażony prądem elektrycznym. Dwaj pozostali robotnicy, ciężko poparzeni.

Słupecki M., w chwilę po tym strasznym wypadku, dawał jeszcze słabe oznaki życia, jednak, pomimo natychmiastowego przewiezienia go do szpitala św. Trójcy, zmarł w drodze.

ZAMIAST FELJETONU.

Grunt się nie przejmować.

Pan Dominik odziedziczył w swoim czasie pokaźną schedę; po ojcu — magazyn bławatny z wyrobioną klientelą, po matce zaś dziwną pogodę ducha, której nic zachmurzyć nie mogło.

Nie przejmował się tem, co jest, nie lękał tego, co może być, a rozumując w taki sposób, doszedł w optymiźmie do ogromnej wprawy i z jednakowym uśmiechem witał klientelę, wpadającą czasem do sklepu, jak i woźnego, który niósł całą plikę świeżych wezwań podatkowych.

— Jakoś to będzie! — powtarzał stale i na przykre objawy życia codziennego miał zawsze gotowe usprawiedliwienie, co znów doprowadzało małżonkę do ostatecznej furji.

Każdą rekonstrukcję gabinetu umiał wytłumaczyć żonie w sposób najprostszy dowodząc, że wogóle za mało mamy tek ministerjalnych, a stosunkowo za dużo kandydatów, więc częste zmiany są wypadkiem całkiem naturalnym.

Ostatnie wstrząśnienia polityczne starał się złagodzić w oczach zdenerwowanej małżonki, powtarzając wciąż:

— Musi być dobrze! Po burzy nastaje zwykle piękna pogoda. Zobaczysz, że się przetrze.

— Przetrze, przetrze, ale chyba na łokciach — dodawała zjadliwie małżonka.

Najbardziej niepokoił ją stale zmniejszający się dochód z magazynu, wobec czego przyszłość rysowała się przed nią w ponurych barwach.

— Powiedz, dlaczego nikt nie kupuje? — pytała męża z miesiąca na miesiąc.

— Cóż moje dziecko? To są zwykłe objawy stagnacji. Masz się czem przejmować?!

Ale i zastój skończyć się kiedyś musi!

Gdy w ostatnich czasach wpływy kasowe zredukowały się niemal do zera, zawołała już przerażona:

— Dominiku, my już nic nie targujemy. Nikt do sklepu nie zagląda!

Małżonek wzruszył ramionami.

— To całkiem proste — rzekł. — Przecież powinna nastać ogólna pacyfikacja.

— Więc cóż z tego?

— Pacyfikacja oznacza uspokojenie, więc moja droga, w naszym magazynie musiał też zapanować zupełny spokój!

———:o:———

Wyrodny syn zabił siekierą matkę i ojca.

Ohydny mord pod Sokalem.

W tych dniach zdarzył się we wsi Żubkowie (powiat Sokal)

wypadek ohydnego morderstwa.

Mianowicie Mikołaj, syn Jana Jarmoluka, właściciela 45-morgowego gospodarstwa, żądał od ojca przepisania na jego imię majątku, motywując to tem, że skoro się już ożenił, to chce być

gospodarzem „całą gębą".

Gdy zaś ojciec kategorycznie się temu sprzeciwił, wyrodny syn wpadł do chałupy i

uderzeniami siekiery zamordował oboje rodziców, żonę zaś swoją i jej siostry w okrutny sposób pokaleczył.

Wypadłszy z mieszkania podpalił własną stodołę, od której zapaliło się i zgorzało 8 stodół sąsiednich. Za zbiegłym mordercą zarządzono energiczny pościg.

———x———

SPORT.

Puhar symbolem przemysłu i ciężkiej pracy.

Piękny podarunek dla sportu śląskiego i łódzkiego.

(C-S) Jak wiadomo, spotkania Łódź — Górny Śląsk odbywają się o puhar przechodni, który otrzyma zespół okręgowy trzykrotnie wychodzący zwycięsko ze zmagań. Puhar ten został ofiarowany przez Zjednoczone Huty Królewską i Laury i posiadać będzie symboliczne znaczenie. Puhar, o który walczą dwa najbardziej uprzemysłowione ośrodki Rzeczypospolitej będzie właśnie symbolem przemysłu i ciężkiej pracy. Puhar będzie dopiero gotowy za tydzień, ale jak oświadczył naczelny dyr. Zjednoczonych Hut, były minister p. inż. Kiedroń, który specjalną uwagą otoczył budowę tego podarunku dla sportu polskiego, będzie on z żelaza o wybitnej wielkości i niezwykle artystycznem wykonaniu. Taki puhar, symboliczny puchar z żelaza, to najpiękniejszy podarunek dla sportu śląskiego i łódzkiego.

MECZ PIŁKARSKI POLSKA—ESTONJA

Skład drużyn nie ustalony.

W dniu 4-go lipca odbędzie się w Warszawie mecz międzypaństwowy piłki nożnej pomiędzy Polską i Estonją. Skład drużyny reprezentacyjnej będzie ustalony w przyszłym tygodniu.

Pędź, rumaku czterokoły!

Odważna trójka harcerzy w Łodzi.

Od dwóch dni bawi w Łodzi harcerska ekspedycja Fordem naokoło świata. Ekspedycję tworzą 3 odważni harcerze: Jan Łada, Eugenjusz Smosarski i Jerzy Jeliński, którzy na wykończonym i zmontowanym w centralnych warsztatach samochodowych w Warszawie specjalnym typie samochodu, marki Ford objadą całą kulę ziemską. Samochód posiada podwozie Forda, karoserja zaś jest specjalna, umożliwiająca śmiałym podróżnikom spanie w drodze podczas jazdy. Ekspedycja ma na celu 3 zadania: propagandę polskości, propagandę harcerstwa oraz cele naukowe. Uczestnicy należą do sfer inteligencji: są studentami uniwersytetu warszawskiego.

Ekspedycja starać się będzie nawiązać kontakt z emigracją polską w krajach, przez które będzie przejeżdżała, pobudzając ją do ściślejszego zespolenia się z macierzą. Głównym środkiem propagandy będą filmy i przezrocza o Polsce, wypożyczone harcerzom przez M. S. Z., które wydatnie popiera powyższą wyprawę.

Po 3-ch latach wędrówki i tułaczki dookoła świata.

Podróżnik-turysta Ryszard Voelpel powrócił do kraju.

Ze Lwowa donoszą:

Powrócił tu po wielu trudach, znany podróżnik-turysta p. Ryszard Voelpel, lwowianin, który w roku 1923, przedsięwziął podróż rowerem przez Europę, a następnie w roku 1924 dookoła świata.

W podróż drugą wyruszył z dwoma towarzyszami, w wieczór wigilijny r. 1924. Start rozpoczął w Paryżu, jako dalszy ciąg trzeciej podróży rowerowej. Startował sam, dwóch towarzyszy odstąpiło.

Droga prowadziła go wśród srogiej zimy przez szczyty Pirenejów, do Hiszpanji.

Ze stolicy Hiszpanji przez Saragossę, Barcelonę, wzdłuż Riviery francuskiej, włoskiej do Genui, a w dalszą drogę, wśród ulewnych kilkudniowych deszczów, przez Pizę, Florencję do Rzymu.

Podczas pobytu w Rzymie był na wspólnej audiencji z dyr. Muzeum w Rapperswilu, p. Żmigrodzkim u papieża.

Z Rzymu ruszył do Neapolu, skąd okrętem via Monaco, Gibraltar, popłynął do Ameryki.

Po 3-tygodniowym pobycie w New Yorku, wyruszył rowerem do Akademji wojennej w West-Point, którą budował Kościuszko. Życzliwie witany przez komendanta tej szkoły, udał się do Buffalo, stamtąd przez jeziora do Detroit, gdzie zrobił przerwę w swej podróży. Będąc niemal chorym z wyczerpania fizycznego i umysłowego po dwóch latach podróży, odpoczął na samotnej farmie, na pograniczu Kanady.

Po upalnych dniach, gdy upały przekraczały przeszło 100 stopni F., ruszył w jesieni ub. roku z odczytami po Ameryce, chcąc poznać Amerykę i większą część kolonji polskich.

Pomimo spóźnionego programu podróży, udał się w zimie, w grudniu ub. roku na ukończenie podróży do Kalifornji.

W Ameryce samej musiał znosić ataki tamtejszej prasy polskiej, która starała się psuć mu opinję na każdym kroku.

Z Kalifornji udał się na wyspy Hawajskie, do Honolulu i Japonji.

Z Japonji do Chin, Indochin, Singaporu, Indji, Abissynji, Egiptu do Włoch, gdzie stanął na tym samym punkcie, skąd wyruszył w podróż dookoła świata.

Z Włoch wrócił do Polski.

Podczas pobytu w Ameryce, uzyskał własnoręczne podpisy, prezydenta Stanów Zjednoczonych, Calvina Coolidgea, w Białym Domu w Waszyngtonie i Amundsena, którego spotkał w Kalifornji, przed odlotem na biegun północny. Tem samem, jego piękna złota, zielona księga, wzbogaciła się o kilka wartościowych autografów więcej z ostatniej podróży.

Najprawdopodobniej we wrześniu ukażą się jego pamiątki z tej podróży dookoła świata, którą odbył bez grosza w kieszeni.

Goerlitz i Słonecki zawodowcami.

Sensacyjny wyrok P. Z. P. N-u.

Kraków. 22. 6. (C-S). W ostatnim komunikacie PZPN-u ukazała się uchwała Wydziału Gier i Dyscypliny rozstrzygająca głośną sprawę zawodowstwa w klubach lwowskich. Jak już swego czasu donosiliśmy, w ub. roku zapadł w tej sprawie wyrok, który ze względu na nieformalność dochodzeń prowadzonych przez ówczesny W. G. i D. PZPN-u został przez ostatnie Walne Zgromadzenie zawieszony a nowemu Wydział, polecono przeprowadzenie ponownych dochodzeń i wydanie nowych w tej sprawie uchwał. W myśl obecnego wyroku zostali uznani zawodowcami b. gracze lwowskiej Pogoni, Goerlitz i Słonecki, ponieważ, jak to wykazała kontrola ksiąg kasowych LKS. „Pogoń", pobierali oni perjodycznie pewne kwoty pieniężne, względnie świadczenia natury materjalnej. W związku z tem został zdyskwalifikowany dożywotnie od piastowania jakichkolwiek godności w magistraturach piłkarskich p. Medard Kawecki, ponieważ zniszczył księgę kasową, która była podstawą badań pierwszej komisji PZPN., wysłanej do Lwowa. Ze zbadania zaś księgi kasowej wynikać miało niezbicie, że przekroczono w LKS „Pogoń" wielokrotnie zasady amatorstwa. Ponadto zdyskwalifikowano na przeciąg jednego roku od piastowania jakichkolwiek godności w magistraturach i towarzystwach podległych Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej pp. dr. Dręgiewicza, członka zarządu Pogoni (za zaniedbanie nadzoru ksiąg kasowych i przeznaczenie pozycyj rozchodowych), Dawida Schargla, członka zarządu ŻKS. „Hasmonea" (za rozsiewanie w sposób lekkomyślny i nieuzasadniony słownie i w drodze prasy pogłosek, co do profesjonalizmu w najrozmaitszych klubach sportowych) i d-ra Nizińskiego Władysława, członka zarządu I LKS. „Czarni" (za zaniechanie należytego nadzoru stosunków wewnętrzno-klubowych, czem umożliwił istnienie pewnych konszachtów i pertraktacyj, sprzecznych z zasadami amatorstwa). Uchwały powyższe powinny były objąć jeszcze sprawę weryfikacji mistrzostwa Polski, które poprzedni Wydział Gier i Dyscypliny PZPN przyznał poznańskiej Warcie a którą to uchwałę poleciło Walne Zgromadzenie PZPN. zrewidować.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO w dniu 21 czerwca 1926 r.

Za 100 złotych: Londyn 51,00, Zurych 50,50, Berlin 40,89 — 41,31, wypłata na Warszawę 41,04 — 41,26, na Katowice i Poznań 41,04 — 41,26, Gdańsk — 51,06 — 51,19, wypłata na Warszawę — 50,79 — 50,91, Wiedeń czeki 69,05 — 69,55, banknoty 69,20 — 70,20, Praga — 320.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Londyn. N. Jork 4.86 21/32 — 4.85 15/16, Holandja 12.11 7/16, Francja 170.50 Belgja 169.12, Włochy 134.87, Niemcy 20.44 i pół, Szwajcarja 25.13 i pół, Danja 18.35, Szwecja 18.13 i pół, Norwegja 22.02 Helsingfors 193.06, Praga 164.25, Wiedeń 34.46, Warszawa 51.00.

Paryż. Londyn 169.40, N. Jork 34.68, Szwajcarja 674.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123.266 — 123.577, 100 złotych 51.06 — 51.19, 100 dolarów 516.35 — 517.65, telegraficzna wypłata na Berlin 23.196 — 123.504, na N. Jork 517.70 — 519.00, na Warszawę 50.79 — 50.91.

Zurych. Paryż 14.80, Londyn 25.14, N. Jork 5.16 i pół, Berlin 1.23, Wiedeń 73, Warszawa 50 i pół, Budapeszt 0.72.2, Bukareszt 2.20.

N. Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.86 11/16, tendencja stała. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 2.88 i pół, Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Liverpool, 21 6. Bawełna. Otwarcie. Lipiec 9.06, październik 8.73, styczeń 8.67 marzec 8.71. Zamknięcie: Czerwiec 8.94, lipiec 8.91, sierpień 8.76, wrzesień 8.68, październik 8.63, listopad 8.58, grudzień 8.59, styczeń 8.59, luty 8.60, marzec 8.63, kwiecień 8.64, maj 8.66.

N. Jork, 21 6. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 7.000, wewnątrz kraju 3.000, na kontynent 1.000,loco 18.30. sierpień 16.88 — 88 , wrzesień 16.48 — 48, październik 16.38 — 40, grudzień 16.44 — 45, styczeń 16.27 — 27, marzec 16.43 — 44, maj 16.60 — 60.

N. Orlean, 21 6. Bawełna. Loco 17.45, lipiec 17.19, październik 16.11, grudzień 16.07, styczeń 16.08, marzec 16.12.

Brema, 21 6. Bawełna 19.83.

———x———

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Łódź, 22 6. Notowania zboża za 100 kg. loco magazyny w Łodzi: żyto 35 — 37, pszenica 56 — 57, jęczmień zwykły 34 browarowy 36 — 37, owies 43, otręby żytnie 26, pszenne 24. Tendencja na zboże spokojna, zaofiarowanie dostateczne, popyt zmniejszony.

Poznań, 22 6. Urz. not. za 100 kg fr. stacja załadowania, ładunki wagonowe, dostawa natychmiastowa. Żyto 32.50 — 33.50, pszenica 47.50 — 49.50, jęczmień brow. 28.75 — 30.75, owies 34 — 36, mąka żytnia 65 proc. łącznie z workiem Standartowa 50, 70 proc. łącznie z workiem Standartowa 48.50, pszenna 65 proc. — 75 — 78, ospa żytnia 20.50 — 21.50. Usposobienie spokojne.

Warszawa, 22 6. Notowania z Giełdy Zbożowo-Towarowej. Tranzakcyj prawie nie było. Tendencja wyczekująca.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym na rynkach łódzkich ruch większy niż zazwyczaj. — Ceny artykułów spożywczych kształtowały się następująco:

Nabiał: masło osełkowe 3.80 — 4.00 do 4.50, masło śmietankowe 4.50 do 500, jajka 1.90—2.00 do 2.20, za I-szy gatunek jaj (t. zw. wybieranych) płacono do 2.40, jajka skrzynkowe 1.80 — 2.00, śmietana (cena za 1 litr) 1.60 do 2.00, ser (cena 1 kilograma) 1.50 — 1.80, za litr mleka płacono od 30 do 33 groszy.

Drób: kura 4.00 — 7.00, kaczka 3.50— 5.50, gęś 9.00 — 10.00, indyk 11.00 — 14.00 za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 7.00 — 8.00, buraki 12.00 — 14.00, marchew od 18.00 do 22.00, młode ziemniaki 0.25 — 0.30 za kilogram.

Ogrodowizna: kalafior 2.50 — 3.00 szparagi 1.30 — 1.60, ogórki 0.40 — 1.50 główka sałaty 0.05 — 0.10, pęczek marchewki 0.10 — 0.20, pęczek buraków 0.10 — 0.20, kilogram cebuli 1.00 — 1.10.

Owoce (cena na 1 kilogram) czereśnie 1.00 — 1.50, truskawki 1.40 — 1.70 do 2 złotych, agrest 0.80 — 1.10.

Suszone grzyby sprzedawano w cenie od 8 do 9 złotych, za świeże grzyby żądano 0.80 do 1.50 za litr.

Takiej ulewy jeszcze nie było!

Tak twierdzą starsi obywatele Świecia.

Donoszą ze Świecia:

Onegdaj nawiedziła Świecie i okolicę niepamiętna od kilkunastu lat ulewa — powodem czego było

oberwanie się chmury.

Olbrzymie masy wody, spływające z pobliskich gór do rzeki Wdy (Czarnej Wody), która przepływa Świecie, spowodowały

wystąpienie tejże ze swego łożyska.

Woda występując z brzegów, zalała część miasta, czyniąc wielkie szkody.

Gmach Starostwa ucierpiał najwięcej — woda

zalała piwnice i część mieszkań,

w których meble zostały zupełnie zniszczone. Wypadku w ludziach na szczęście nie było.

Zatopionych zostało również kilka ogrodów i mostów, oraz zabudowania z żywym inwentarzem, którego część zaginęła w wodzie. Straty, wynikłe z tego powodu są bardzo wielkie.

Starsi obywatele Świecia twierdzą, że takiej ulewy nie pamiętają od kilkunastu lat.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radofoniczne



Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.

Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Uroda życia".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Indyjski Grobowiec" II serja.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Maska obłudy" (Precz).
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Orły Texasu"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Miłość i sprawiedliwość"
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". — „Przed ślubem milczy się."

„Luna" — „Małżeństwo — grobem miłości".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon" — „Indyjski Grobowiec" II serja.
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Męczennica".
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Bohater Panny Mary".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Ten, za którym szaleją kobiety".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Czerwony As".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Niedojrzały owoc"
Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Robert i Bertrand"
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny. ulica Ogrodowa Nr. 18. **„Śmierć cara Mikołaja II".**
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6. Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, wtorek, w dalszym ciągu arcyzabawny, frapujący „Niedojrzały owoc" z Stefanją Jarkowską w kapitalnej kreacji dziewięcioletniego bąka w spódnicy. Cały zespół z Dunajewską, Bieleckim i Krotkem na czele, ochłonąwszy z premjerowej gorączki tworzy wyborną, świetnie zgrana orkiestrę farsową, niecąc ustawiczną wesołość na sali. Raz po raz odzywają się oklaski przy podniesionej kurtynie.

Początek o godz. 8,45. Ceny zniżone (od 50 gr. do 5 zł.)

Jutro i do piątku wieczorem w dalszym ciągu „Niedojrzały owoc".

W próbach krotochwila w 3-ch aktach z repertuaru paryskiego „Panienka bez znaczenia" — oraz prześliczna komedja włoska w 3-ch aktach „Dar poranku".

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, we wtorek, o godz. 8,30 wiecz. po cenach najniższych, niegrany dotychczas w Łodzi dramat w 4 aktach, osnuty na tle przewrotu bolszewickiego w Rosji w 1917-18 roku p. t. „Śmierć cara Mikołaja II". Nadzwyczaj ciekawa treść tego dramatu przedstawia ostatnie dni panowania Mikołaja II i jego abdykację, aż do ostatnich chwil w Ekaterynburgu, gdzie zamordowano Cara, jego rodzinę i najbliższe otoczenie. Nowe dekoracje i kostjumy. Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Teatr Letni gra jeszcze tylko dziś i jutro wieczorem ucieszny wodewil w 3-ch aktach w opracowaniu Wł. L. Anczyca „Robert i Bertrand" z Jerzym Woskowskim i Konstantym Tatarkiewiczem w rolach tytułowych.

„HALLO. ŁODZIANKI!"

W nadchodzący piątek. Miejski Teatr Letni występuje z oficjalną premjerą sezonu letniego. Będzie nią zapowiadana od dawna 3-aktowa rewja łódzka, pióra znanych literatów pp.: Starskiego i Bolskiego pod atrakcyjnym tytułem: „Hallo. Łodzianki".

Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz Część muzyczną, złożoną z kilkunastu numerów śpiewnych i tanecznych, bądź napisanych specjalnie, bądź zapożyczonych z Petersburskiego i Golda — opracowuje kierownik muzyczny Teatru Miejskiego p. Zygmunt Białostocki.

Dla wykonania partycji orkiestrowej dyrekcja zaangażowała specjalny zespół jazz-bandowy.

Jak wieści niosą z za kulis. „Łodzianki" obfitują w tyle kapitalnych „szlagierów" muzycznych, tanecznych i dialogowych, że śmiało można wróżyć widowisku pełne powodzenie.

WIECZÓR UTWORÓW Ś. P. KAROLA NAMYSŁOWSKIEGO.

Pozostająca jeszcze przez kilka dni orkiestra p. Namysłowskiego, koncertująca w Helenowie, urządza dziś wieczór utworów założyciela tejże orkiestry ś. p. Karola Namysłowskiego.

Na srebrnym ekranie.

KINO „ODEON" i „APOLLO". „INDYJSKI GROBOWIEC"
(Serja 2-ga.)

Joe May, jeden z najwybitniejszych reżyserów europejskich dał dowód swego niepospolitego talentu reżyserskiego. „Indyjski grobowiec" jest najklasyczniejszym przykładem skojarzenia twórczej techniki realizatora z twórczą grą głównych bohaterów.

Wydobyć pierwiastek bohaterskości na tle rekwizytów kinowych, należało do artystów, stworzenie potężnych rekwizytów kinowych leżało w zakresie pracy reżysera. Współpraca okazała się godna zamierzenia.

„Indyjski grobowiec" zawdzięcza więc swoje powodzenie nietylko szczęśliwemu wyborowi tematu, lecz przedewszystkiem niezwykłym efektom inscenizacyjnym i kapitalnej obsadzie ról głównych.

Reżyserja May zaklęła na ekranie wiele arcyciekawych momentów ściśle kinematograficznych, świadczących o wybitnem opanowaniu „języka kinowego" przez tego reżysera. „Indyjski grobowiec" wyświetlany był już w Łodzi przed 3 laty przy powtórnem oglądaniu dziwnem się więc wydaje, że już wtedy technika kinematograficzna była nadzwyczajnie rozwinięta i mogła się zdobyć na stworzenie tak przepysznego arcydzieła ekranowego.

„Indyjski grobowiec" jest jednym z tych obrazów, na który rzadko zdobyć się może wytwórnia filmowa, stanowi bowiem tak wielki wysiłek zarówno artystyczny i pieniężny, że nawet najwięksi potentaci przemysłu filmowego tylko raz na parę lat na coś podobnego zdobyć się mogą.

Wspaniała atrakcją filmu jest fenomenalna obsada. Mia May, Conrad Veidt, Bernard Goetzke (Joghi) — te nazwiska mówią same za siebie. Jak wiadomo w filmie tym debiutowała w niewielkiej roli słynna obecnie Lya de Putti, a znakomity Paweł Richter, niezapomniany Ziegfried z „Nibelungów" i czarujący „Korsarz" dał się również poznać w epizodycznej kreacji. Niezrównaną obsadę dopełniają artyści filmowi tej miary, co pp.: Erna Morena i Olaf Fonss.

Steep.

ogłoszeń:

wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
" " " " 4 "
" " " " 4 "
" " " " 4 "
" " " " 10 "
za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

...rsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ...wadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Uletowski.